Nr. 186. Kraków, środa 6 lipca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 60 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

WOJNA.

„Birżewyja Wiedomosti", których korespondent z Liaojanu doniósł był, iż Japończycy opuścili zajęte poprzednio wąwozy, wiodące z gór fenczulińskich ku dolinie rzeki Liao, podtrzymuje swoją wiadomość, podając, iż wąwozy moduliński i fenczuliński obsadzone są przez wojska gen. hr. Kellera. Inne źródła rosyjskie twierdzą skromniej, iż tylko przełęcz dalińska odbitą została Japończykom, tymczasem angielskie biuro Reutera podaje w kwestyi Dalinu: „Doniesienie, jakoby Rosyanie ponownie zajęli Dalin, jest przedwczesne. Ani Rosyanie, ani Japończycy nie mogą w dostatecznej sile zbliżyć się do wąwozu, aby módz go faktycznie zająć, ponieważ błoto nie pozwala na przewóz dział i trenu. Obie armie znajdują się w swoich obozach po obu stronach wąwozu".

Porównajmy to z dalszymi wywodami „Birżewych Wiedomosti". Dziennik petersburski, zagalopowawszy się z wyrzucaniem Japończyków ze wszystkich przejść górskich, pisze: „Japończycy wszędzie się cofają. Teraz już nie jest tajemnicą, iż sytuacya na teatrze wojny zmieniła fizyognomię. Jeżeli dotąd Kuroki prowadził akcyę zaczepną, a Rosyanie zachowywali się wyczekująco (właściwie: nadstawiająco skórę!), to obecnie inicyatywa operacyj wojennych przeszła w zupełności do Kuropatkina".

Czy przeszła?... Oto z tegoż samego Liaojanu podaje „Nowoje Wremia" wiadomość, będącą mimowolną odpowiedzią na powyższą przechwałkę, mianowicie, iż 20.000 Japończyków, przekroczywszy Motien, zbliża się jakoby ku Liaojanowi. Dzień 1 i 2 lipca były pogodne, co przy upale, obsuszyło nieco drogę i pozwoliło Japończykom na dalszy przemarsz.

W sferach rosyjskich krąży wersya, iż żołnierze jap[...] wysyłani obecnie do Mandżuryi, otrzymują szczepienia ochronne przeciw cholerze przy pomocy pewnej nowowynalezionej surowicy przeciwcholerycznej.

Ochronnym szczepieniom przeciw dysenteryi i tyfusowi brzusznemu poddały się rosyjskie oddziały sanitarne, wyekwipowane przez ziemstwo moskiewskie. Pierwsze z tych szczepień nie wywoływały żadnych zaburzeń w organizmie, przeciwtyfusowym zaś szczepieniom częstokroć towarzyszyła wysoka gorączka, trwająca około 4 dni.

Ostrożności te są bardzo wskazane. Jak pisaliśmy bowiem, sezon deszczowy jest w Mandżuryi okresem gwałtownego szerzenia się wielu epidemij, a wojsko wogóle przez nagromadzenie licznych mas, narażonych w czasie wojennym na brak wszelkich wygód i nużące wysiłki, tworzy dla chorób zakaźnych podłoże wyśmienite; cóż dopiero w klimacie niezdrowym, posiadającym warunki odmienne, niż te, do których żołnierze w swych stronach rodzinnych przywykli.

Jeden z ostatnich raportów Sacharowa z zadowoleniem donosił, iż na podstawie „śladów" na miejscu, opuszczonem przez Japończyków, oraz kawałków porzuconej bielizny, stwierdzili Moskale, iż wśród wojsk japońskich zapanowała dysenterya. Jest to zupełnie możliwe; tylko gen. Sacharow nic nie wspomina o bieliźnie rosyjskiej, „a swaja rubaszka tiełu bliże" (własna koszula bliższą jest ciała).

Niewątpliwie bowiem Japończycy, żyjący w cieplejszym i wilgotniejszym klimacie, niż Rosyanie, łatwiej znosić mogą przesiąknięty parą wodną, ulewno-upalny sezon w Mandżuryi.

Zjazd Kas chorych.

(Ciąg dalszy.)

Przyjęto również rezolucyę referenta tow. Kirillo, żądającą: 1. Dopuszczenia odpowiedniego wpływu ubezpieczonych przy podawaniu wysokości zarobku, podług którego określa się zapomogi. Podawania raz wreszcie rzeczywistych zarobków.

2. Udzielania wsparć aż do roku i aż do wysokości 100 procent określonego zarobku. 3. Udzielania odpowiednich zapomóg położnicom przez 6 tygodni po połogu, w którym to czasie powinna być im zakazana wszelka praca przemysłowa. 4. Ustawowego dozwolenia używania środków Kas na cele opieki nad rekonwalescentami. 5. Dopuszczenia fakultatywnego zaprowadzenia ubezpieczenia rodziny (pomoc lekarska i środki lecznicze). 6. Upaństwowienia zawodu lekarskiego w interesie powszechnym i ubezpieczenia robotniczego. Zaniechania wobec niepomyślnych doświadczeń w Niemczech i Austryi, wolnego wyboru lekarzy przy Kasach chorych, gdyż jest on szkodliwym jednakowo dla Kas, członków i lekarzy. Poważnego rozważenia natomiast kwestyi przyjęcia lekarzy-urzędników tam, gdzie stosunki na to pozwalają. 7. Upaństwowienia aptek. Udzielenia Kasom 25 procent opustu cen lekarstw i współudziału Kas przy określaniu tychże. Dozwolenia Kasom urządzania własnych aptek. 8. Bezpłatnej pielęgnacyi w wszystkich publicznych zakładach leczniczych i położniczych. Dopuszczenia wpływu Kas i związków Kas na zarząd szpitalów. 9. Udzielenia rent do wysokości 90 i 120 procent zarobków w terytoryalnych zakładach ubezpieczeniowych.

Jako punkt 10 tejże rezolucyi przyjęto dodatkową Vanka, żądającą przyznania Kasom prawa pouczania członków Kas o powstawaniu chorób i zapobieganiu im. jak również o innych sprawach dotyczących Kas chorych. Prócz tego przyjęto rezolucyę **Smitki**, zwracającą się przeciw zakazowi przyjmowania przez Kasy korporacyjne na członków pozbawionych pracy.

Nastąpiły referaty; pierwszy wygłosił tow. dr **Verkauf** na temat: „Organizacya ubezpieczenia robotniczego". Zasadnicze myśli wywodów wyraża wniesiona przez referenta następująca rezolucya:

Podstawą nowej organizacyi może być tylko jednolita Kasa, obejmująca wszystkich robotników wielko-przemysłowych, handlowych, górniczych, rolnych itd. pewnego miejsca i pewnego powiatu, która udzielałaby odszkodowania w wypadkach przejściowej niezdolności do pracy. Kasy chorych większych terytoryów łączyć należy w związki, które ponosiłyby ciężary trwałej niezdolności do pracy (ubezpieczenie od wypadków, inwalidów i na starość), zaopatrzenia wdów i sierot. Ujednostajnienie, jak też skupienie całości ubezpieczenia nastąpić powinno przez związek centralny i przez urządzenie państwowego urzędu ubezpieczeniowego. Nowe instytucye ubezpieczeniowe miałyby za zadanie w pierwszym rzędzie zarządzić odpowiednie środki zapobiegające wypadkom i chorobom, w tym celu należy udzielić im prawa nadzoru nad ubezpieczonymi zakładami. Przy różnorodnych, silnych przeciwieństwach, panujących między istniejącemi instytucyami ubezpieczeniowemi, nowa organizacya, wskazana wymaganiami większej zdolności świadczeń, wtedy tylko możliwą jest do przeprowadzenia, skoro zakres ubezpieczonych istotnie rozszerzonym zostanie, skoro zaprowadzonem będzie ubezpieczenie inwalidów i na starość, zaopatrzenie wdów i sierot i kiedy przez zapewnienie samorządu drobne interesy ustąpią wobec publicznych, wspólnych interesów wszystkich ubezpieczonych. Bez wypełnienia tych warunków nie możliwą jest do przeprowadzenia jakakolwiek reforma organizacyjna.

O „Związkach i ich zadaniach" referował tow. **Eldersch**. Wykazawszy konieczność stworzenia silniejszych organizacyj, niż dotychczasowe pojedyncze kasy, o ile mają one wywiązać się w zupełności ze swych zadań; referent zaproponował, na wypadek, gdyby utworzenie oficyalnego związku centralnego uznano za niedopuszczalne, dobrowolną szeroką organizacyę związkową lub centralę Kas chorych. Rezolucya wniesiona opiewa: Zjazd Kas chorych postanawia wybrać komitet z przedstawicieli Kas chorych polecając mu bezzwłocznie zająć się utworzeniem centrali i opracować plan urządzenia i zarządu tejże instytucyi. (Dok. nast.).

Z zaboru rosyjskiego.

Lublin, 29 czerwca.

Branka kolejarzy. — Rozmowa z księdzem.

Z Lublina i Iwangrodu wezwano na Wschód nową partyę kolejarzy — naturalnie „na ochotnika". To znaczy, naczelnik ruchu wzywa takich, a takich (po nazwisku) funkcyonaryuszów kolejowych, aby na taki, a taki dzień byli gotowi do odjazdu na daleki Wschód. Kto nie chce, traci posadę i jak to było w Radomiu, zostaje oddany pod sąd wojenny. W Iwangrodzie dwóch wekslarzy z tej nowej partyi wręcz odmówiło wzięcia udziału w „wyprawie na Japonię". Obydwóch wyrzucono z posad. Wówczas prawie cała iwangrodzka partya — około 40 ludzi — również rzuciła posady. Dystans iwangrodzki pozostał bez obsługi, więc pan naczelnik zmuszony był prosić tamtych dwóch wekslarzy. Wszyscy wrócili do swych zajęć, a do Mandżuryi pojadą tylko prawdziwi ochotnicy. Potem prawdopodobnie nieposłusznych spotka kara, od której zwolnić ich może tylko nowe solidarne wystąpienie.

Władze rosyjskie ogromnie się obawiają awantur na kolejach, czego dowodem jest nowy okólnik, rozesłany do wszystkich biur ruchu kolejowego. Treść jego jest następująca: Na miejsca, opróżnione przez wyjazd ochotników na daleki Wschód, nie przyjmować ludzi miejscowych, lecz zapełniać je żołnierzami z batalionu kolejowego, gdzie służą przeważnie sami Moskale.

Wśród chłopów i robotników ktoś szerzy pogłoskę, że rząd obecnie stara się w Królestwie wywołać powstanie, aby pod pretekstem „usmirenja miatieża" zakończyć wojnę z Japonią. Stąd wniosek, że każdy Polak, szczerze dbający o dobro kraju, powinien sam siedzieć cicho i innych mitygować, a wówczas Japończycy w dalszym ciągu będą mogli garbować skórę Rosyi.

Szerzeniem tych pogłosek bardzo gorliwie zajmują się nasi „duszpasterze". Wczoraj miałem kilkugodzinną rozmowę z jednym z nich — bardzo ruchliwym, czynnym i uważanym za „siłę wybitną". Dla charakterystyki oblicza wewnętrznego naszych pasterzy, przytoczę parę ustępów z naszej rozmowy.

Ksiądz ów wiedział, kim jestem, i uprzedził mnie, że mogę rozmawiać z nim otwarcie, bo „ja, jako ksiądz, pana nie zdradzę". Zdaniem owej „siły wybitnej" pożary, nożownictwo, kryzys przemysłowy i rozmaite zbrodnie są dziełem rąk „ich" (socyalistów). „Im gorzej będzie ludziom, tem łatwiej „oni" zyskają zwolenników dla swej idei". „Idea „ich" jest bardzo piękna ale przeciwna naturze ludzkiej, bo nie opiera si na religii katolickiej". Jakto, pytam, czy np. niepodległość i republika są również przeciwne naturze ludzkiej? „Republika — tak, bo przecież musimy mieć jakiegoś panującego". A czy księdz słyszał, pytam, o republice szwajcarskiej? „Et, to są heretycy, a zresztą kto może wiedzieć, co tam w Szwajcaryi się dzieje". Wysłuchiwałem cierpliwie całych potoków zdań, tchnących taką samą inteligencyą jak powyższe, ale chciałem bliżej poznać, czem jest taka „wybitna siła", posiadająca bądź co bądź znaczny wpływ na otoczenie. Przytaczałem fakty, świadczące o brzydkiem nad wyraz postępowaniu księży, jak np. ogłoszenie z ambon nazwisk chłopów-socyalistów, rozkazywanie chłopom z ambony, aby palili socyalistów i oddawali ich w ręce policyi. Czy to uczciwe? — pytałem. „Więc jakżeż mamy z wami walczyć?" — z całą naiwnością zapytał księżyna.

Biedne owieczki lubelskie! *G.*

Przegląd społeczny.

Ruch robotników naftowych w Borysławiu za 8-godzinnym dniem roboczym spowodował starostę Bobrzyńskiego do — przysłania do Borysławia dwóch kompanij infanteryi i szwadronu kawaleryi; do kompletu brak jeszcze tylko artyleryi — a byłaby gotowa odpowiedź na żądania robotnicze.

Ł. MIELSZYN.

Niewolnicy sybirscy.

2

Cele więzienne — jak to już poprzednio powiedzieliśmy — były ciemne i ponure, a naturalny ten stan rzeczy wzmacniał okropny brud, który tu panował. Podłogę myto tylko przed Bożem Narodzeniem i Wielkanocą, a i to tylko dla formy; kubły świeciły dniem i nocą na pierwszych miejscach; nad pryczami wisiały we wszystkich kierunkach poprzeciągane sznury, na których wisiały brudne ręczniki, cuchnące onuce i mokra, dopieroco wyprana bielizna więźniów... Niejeden z nowoprzybyłych przecierał darmo oczy, kiedy obudził się w zimowy ranek i nie wiedział, czy nie są to widma ludzi, zamęczonych w katordze, unoszące się w pośmiertnych szatach nad głowami towarzyszów, którzy jeszcze gorzkiego kielicha do dna nie wychylili?...

W zamian jednak uważał dziadek Kuziumkin za swój obowiązek, starać się osobiście o żywność dla więźniów. W tym też celu krzyczał i wygrażał często w kuchni i przybierając srogą minę, ciągnął winnych po ojcowsku za uszy.

— Aha, bratku, mam cię! — krzyczał, jakby uradowany, do kucharza, którego podejrzewał o kradzież, a jedyne jego oko ciskało straszne błyskawice. — Kraść będziesz? Nie upominałem cię: nie okradaj towarzyszów? A ty rozumu nie masz? Tak, nastawże uszu, braciszku, swoją metodą wychowywać cię będę... Aha, beczysz drabie, boli? Tak, tak!... Ucz się tylko!

— Na Boga, dziaduniu, jestem niewinny... naprawdę, całkiem niewinny. Ja nie kradłem!

— Nie kradłeś? A dlaczegóż w kotle tylko czysta woda?

— Takie już mięso było bez tłuszczu!...

— Bez tłuszczu? To też ja ci dlatego właśnie uszu naciągnąłem, abyś na drugi raz takiego mięsa nie brał.

Więźniowie śmiali się, a i sam kucharz, choć dostał po uszach, był z dziadunia zadowolony. Rzecz naturalna, że potem kradł znowu; ale formie stało się zadość, wymierzono sprawiedliwość, a więźniowie byli zupełnie zadowoleni staraniem się dyrektora o ich interesy.

O stosowanych w tych czasach nieludzkich karach nie chciał Kuziumkin nic wiedzieć; jeśli jednak którąś z nich władze nakazały, musiał się już chcąc niechcąc poddać rozkazowi, choćby tylko formalnie. Wtedy wchodził do celi z zasępionym wzrokiem i gźdnie nastroszonym siwym wąsem, i trzymając akt w ręce, odczytywał rozkaz, nakazujący wymierzyć więźniowi w taki a taki sposób, za to lub tamto przestępstwo, którego się dopuścił w innem więzieniu, tyle a tyle rózg... Następnie patrzył się Kuziumkin na winnego, potrząsał z wyrzutem siwowłosą głową i mówił:

— Więc cóż? Przeskrobałeś co? Sam sobie jesteś winien, bratku, winę sam sobie przypisać musisz. Chodź musze spełnić rozkaz.

Dozorcy otaczali więźnia i wyprowadzali go, a jeśli ten był jeszcze nowicyuszem i nie znał dziadka Kuziumkina, miał pewnie duszę na ramieniu.

Na dziedzińcu więziennym leżało od dawna obok kuchni stare, popękane koryto. Tu odbywały się zwyczajnie egzekucye. Przyniesiono rózgi.

— Rozbierz się, bratku, niema rady — rozkazywał Kuziumkin w zupełnie poważnym tonie i krzywiąc się, jakby z zimna, skubał nerwowo wąsy.

Posłuszny więzień zrzucał ubranie i kładł się bardzo poważnie na koryto, które zastępowało kłodę. Egzekutor (także więzień) przygotowywał się do swej nikczemnej roboty...

— Ra-raz — wymawiał dyrektor.

— St-ó-j! — woła nagle dziadunio, rzucał się na egzekutora i chwytał wzniesioną już rękę. — Stój, mówię, ty łotrze. Wiecie co, braciszkowie, — zwracał się jakby o poradę do dozorców — jaka stąd może być korzyść, jeśli my tego głupca obatożymy, a on pozostanie na zawsze głupcem? Myślę, że żadna; więc bracia, ja sobie coś pomyślałem: Aby go na drugi raz nie skusiło znowu coś przeskrobać, niech on sobie sam ćwiczy, niech siebie sam pouczy. To moja tajemnica, ja to rozumiem...

Dozorcy śmiali się, egzekutor śmiał się, a niedoświadczony więzień podnosił się z ziemi w zupełnem osłupieniu; a dziadek stał jeszcze ciągle z tym samym poważnym, prawie smutnym wzrokiem.

— Co to tu leży, braciszku? — pytał ostro zdumionegó skazańca.

— Kłoda, wasza wysokość.

— Hm, kłoda mówisz! Pomyśl tylko, że to nie jest kłoda, ale że to ty sam... Że to ty tu leżysz. Przedstaw to sobie tylko, pomyśl tylko — i przedstaw to sobie. A teraz weź to i biczuj siebie! My będziemy się przypatrywali. Tylko rąk nie żałuj, bij mocno!

Więzień, który dopiero teraz odzyskiwał równowagę, otrzymywał w rękę wiązkę prętów, a Kuziumkin sam liczył ilość tych symbolicznych uderzeń, które nikogo nie bolały.

Komedya była skończona i więzień, który ledwie mógł wierzyć w swoje szczęście, biegł, naciągając po drodze spodnie, do kółka towarzyszów.

— Taki jest dziadek — myślał, uśmiechając się wesoło.

Raz tylko w czasie całej służby tak go którzyś z więźniów wyprowadził z równowagi, że mu sam wyznaczył karę cielesną, i chociaż wszyscy więźniowie byli w głębi duszy przekonani, że sprawa i tym razem skończy się wesołą komedyą samoobicia — znajomość chwiejności Kuziumkina nie zawiodła ich... Nikt się nie śmiał. Każdy myślał, że ów więzień musi być jednym z niewielu, jeśli dziadunio sięgnął do zniewalizowanej rózgi, choćby tylko dla formy. Znaczyło to, że z tym już nie można było inaczej sobie poradzić. I sam więzień, który zbladł zupełnie, czuł to, kiedy go prowadzono. Opowiadano sobie później, że kiedy go prowadzono do koryta, rzucił się przed Kuziumkinem na kolana i krzyczał: (C. d. n.)

Zgromadzenie kolejarzy we Lwowie odbyło się w niedzielę w sali „Ogniwa“. Na temat „kolejarze a parlament“ referował tow. Czaki. O położeniu robotników kolejowych referował tow. Kaczanowski, poczem uchwalono odpowiednie rezolucye.

Z literatury i sztuki.

Numer 27 „Głosu Robotniczego“, lwowskiego organu polskiej partyi socyalno-demokratycznej, wyszedł z druku znowu po konfiskacie i zawiera następującą treść: „Z tygodnia“, sprawozdanie ze zjazdu Kas chorych w Wiedniu, artykuły: „Wspomnienia z wielkiego procesu“ Waryńskiego, „Robotnicze stowarzyszenia zawodowe w Austryi w roku 1903“, Korespondencya z Warszawy, Przegląd społeczny i bardzo bogatą kronikę. „Głos Robotniczy“ kosztuje we Lwowie kwartalnie 1 K 20 h, na prowincyi kwartalnie 1 K 40 h. — Adres: Lwów, Pasaż Hausmana l. 1.

„Promyka“, pisma ilustrowanego dla młodzieży i dzieci wyszedł z druku nr. 10 z następującą treścią: Artykuł A. G. Selmera: „Na dalekiej północy (z duńskiego), dalszy ciąg artykułu: „O czem Ludwiś z Witoldem rozmawiał“, komedyjka p. t.: „Kłopot z dziećmi“, odpowiedzi redakcyi, zagadki i „Kącik dla małych dzieci“.

„Promyk“ wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca i kosztuje: w Austryi rocznie 2 K, w Królestwie 2 ruble, we Francyi i Szwajcaryi 3 franki. Adres: Lwów, Miłkowskiego 11.

MAŁY FELIETON.

Szósty list Maćka.

Mukden, 16 maja 1904 r.

Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kochana Magdo!

Znok ni mógem ci pisać, bo tero to juz naprawde je wojna i strach, co te Japonce dokazują. Sam generał sie ich boi, a sołdaty, jak ino zółtom morde obacom, to ci zara fryby dostają. Zwodzili psie juchy, ze to takie słabe, a tera mos!...: słabe, słabe, a jak do cegój przyńdzie — leją, nie pytają i dobra. Nawet im sam Aleksiej nie straśny! Pedają tu, ze jeich cysorz takich dziesięciu Aleksiejów jednym palcem. Widziałaś, jaka moc!

Tera w lazarecie leze, bo mi kula łokieć rozwaliła. Dochtor pedo, co mają me do domu wyprawić, bo juz cała ręka na nic. Ulitował sie Pan Jezus. Niech tam juz bedzie ten łokieć na Jego chwałe, byle do domu prędzej.

Ale pocekoj, niech ci opowim, jak było.

Napirw siedzielim w Musangu — to wis. Kiej naczalstwo zmiarkowało, ze tam nima co robić, popędzili nos nad insom rzykie, co sie nazywo Jala. Porozstawiali sołdatów: gdzie bród lepszy — tam większa kupa, a gdzie woda głęboka, to tak — po jednemu. Kazali uwazać i bez rzykie nikogoj nie puscoć. Jarmatów takoz nazwozili i cekajom.

Więc to było akurat na św. Katarzynę. (Nawet chciołem do matki napisać):

Przycupnełem se — wedle prikazu — za chojockiem, co niedaleko brzegu rós, a karabin mocno w garści trzymom i tak se miarkuje: przyńdzie Japoniec, tak, moja śmirć, albo jego. Ale mi sie wnet markotno zrobiło przed weselem umiroć. Takom-em cie, Magda, obacył, jak żywom. Pomnis ty? — wtedy za płotem... co!.. Ej, jakze mi sie znok zachciało, chocia uscypnąć. Stojałaś kraśna, niby zorza. Cegój odpychos — pytom — nie kces? Bogać tam! Nie widze? Oj, lubie cie, Magda, lubie —ześ tako mocna w sobie.

A kiedy se to myśle, a wspominom, słońce juz sie za góre schowało i noc powoli coraz bliżej zasłaniała widok. Rzyka w dole bulgoce, bulgoce, wezbrana i prędka, bo ino co puściła. Dokoła pusto, a z jednej i z drugiej strony sołdaty stoją. Na karabinach sie wsparli i w wode patrzą. Pewnikiem nie o cym, ino tyz o swoich wsiach dumają. Cicho było, ino to tu, to tam trąbka jakaś zagra króciutko i znok spokój.

Troche mi sie spać zachciało. Naraz, jak nie hukną jarmaty!

Zbudziłem się. Rużjo wzionem „na ruku“ i cekom, co bedzie. Stoje, słuchom — nic. Juz mnie nogi zabolały, usiadbym, ale sie boje. Więc sie przeżegnałem, pacirz odmawiom; końce zdrowaśkie, az tu znowuj hukło. Raz, drugi — i nie ustawało. To jarmata łupnie, to znowuj karabiny grochem bębnią, a echo roznosi i roznosi, az sie zrobił jeden wielgi huk.

Japońców nie widno, ino casem coś błyśnie daleko za rzykom i zgaśnie wnet.

Noc juz była carno i sołdaty w mrok się pochowały. Bo jo głupi tak stać? Ułozyłem sie pod chojokiem i leze. Hałas taki, ze człek własnego myślenia nie słysy. Spałem? — nie wim. Zdało mi sie, ze u Jankla bylim, i dziewuchów było coniemiara, i ty, Magda, takżesamo. Do Japońca, któren z Kaśkom tańcował, zęby szczyrzyłaś, a do mnie mówiłaś, ze to tak ino, bo mnie wolis. A na dworze onygo ślachcica wisali i Siergieja rotnyj za łeb dar, w pysk bił, aze hucało. A to jarmaty hucały.

Dopiro nad ranem zmiarkowałem, co sie dzieje. Patrze na lewo, patrze na prawo — gdzie ruskie? — Nimo,

A bez wode — bród, nie bród — Japońce walom. Tam dalej, na prawo, juz sie na brzeg gramolą...

Myśle sobie: co bede tu stojał? Podebrałem szyniel i dalej, biegom! Wdarłem sie na góre, a stąd jesce prędzej.

Rozglądom sie, a ruskie juz daleko. Sam kapitan bez copki leci, a za nim kupy sołdatów, ze sie ino kurzy.

Ganiam do nich, co sił w nogach, a Japońcy juz, juz — i cięgiem z karabinów walom.

Trafili me w łokieć. Niech im Bóg wynagrodzi. Moze cie bez to prędzej obace.

Doleciałem do nasych ostatni. Za to oficery pedziały, ze jezdem maładiec i obiecują order za „chrabrost'“.

Maciek.

KRONIKA.

Redakcya Kalendarza Robotniczego na rok 1905 uprasza Towarzyszów, którzy przyjęli w Kalendarzu współpracownictwo, by jak najrychlej nadesłali swoje prace.

Z operetki komunikują nam: Dzisiejszy wieczór ożywi niewątpliwie całotygodniowy repertuar. Wypełni go pełna humoru, a nie grana nigdy w Krakowie operetka mistrza Offenbacha „Wenecya w Paryżu“ czyli „Podróż panów Dunaunan ojca i syna“, która swą pełną melodyi muzyką i wytworną lekkością libretta wyróżnia się znacznie z pośród nowszych utworów operetkowych. Nazwisko zresztą samego kompozytora na afiszu jest najlepszą reklamą dla tego znakomitego w swoim rodzaju działu muzycznego. Obsadę tej operetki tworzą: panie Miłowska, Kasprowiczowa; panowie: Lelewicz i Kratochwil (panowie Dunaunan), Malawski, Okoński, Czerwiński, Kosiński i inni.

Proces o pomnik Michała Bałuckiego. Z Krakowa piszą do „Kuryera lwowskiego“: Wkrótce po śmierci Bałuckiego zawarło krakowskie Koło artystyczno-literackie umowę z artystą rzeźbiarzem p. Tadeuszem Błotnickim, mocą której artysta wykonać ma pomnik śp. Bałuckiego (biust na cokole). P. Błotnicki wykonał cały projekt, a następnie jego część utworzył, tj. biust. Komitet budowy pomnika biust zabrał i obecnie chce na własną rękę przeprowadzić roboty architektoniczno-kamieniarskie. Przeciw temu zaprotestował projektodawca pomnika p. Błotnicki, który na mocy umowy jest artystycznym kierownikiem całego pomnika i teraz, gdy tworzenie pomnika jest w toku, nie chce się zgodzić na to, aby za jedną tylko część całego tworu, t. j. za biust on miał odpowiadać, a za dalsze prace dotyczące pomnika wysunięty być miał poza nawias. Twierdzi on, że całość pomnika jest własnością autorską, on całości pomnika daje swe nazwisko twórcy, uszczuplać tej własności autorskiej nie można.

Innego jednak zdania jest Koło artystyczno-literackie w Krakowie i zaskarżyło p. T. Błotnickiego do sądu z żądaniem, aby sam biust wydał, a Koło wedle projektu p. Błotnickiego, który już ma w rękach, we własnym zarządzie wykona dalsze części pomnika.

Teatr krakowski w Zakopanem. Ze sfer teatralnych komunikują nam: Artyści teatru krakowskiego rozpoczynają w połowie lipca b. r. szereg przedstawień teatralnych w Zakopanem. Zorganizowane w tym celu towarzystwo składa się z całego prawie personalu teatru krakowskiego, dokompletowanego kilkoma wybitniejszemi siłami teatru z Poznania i paru obiecującymi młodymi talentami z prowincyi. Reżyseryę objął wytrawny i długoletni reżyser teatru lwowskiego i krakowskiego, p. Adolf Walewski; częścią administracyjną kieruje p. Aleksander Zelwerowicz. Kostyumów, dekoracyj i rekwizytów dostarcza łaskawie dyrekcya teatru miejskiego w Krakowie. Niezależnie od tego przygotowano kilka zmian nowych dekoracyj, przystosowanych do szczupłych ram scenki zakopiańskiej. Repertuar składa się z najcelniejszych utworów literatury dramatycznej swojskiej i zagranicznej, wśród których znajduje się cały szereg nowości nigdzie jeszcze na polskich scenach nie granych, więc: E. Libańskiego „W katordze“, dramat w 1 akcie; Shav'a: „Wódz“; Najdionowa: „Nr. 13“, dramat w 2 obrazach; E. i K.: „Ach, to Zakopane“, doskonała farsa trzyaktowa w opracowaniu i lokalizacyi p. Adolfa Walewskiego. Prócz tego grane będą: utwory Słowackiego, Mickiewicza oraz sztuki: Gorkij'a, Bayerlein'a, Courteline'a, Oldeu'a, Maskoff'a, Lasoty. Atrakcyą sezonu będzie niewątpliwie cały cykl utworów najgłośniejszego naszego poety, Stanisława Wyspiańskiego. Kolejno odegrane będą: „Wesele“, „Bolesław Śmiały“, „Wyzwolenie“ i „Warszawianka“. Próby są już od tygodnia w pełnym toku. Sezon rozpocznie się dnia 15 lipca i zakończy dnia 16 sierpnia „Weselem“.

Przedstawienia odbywać się będą w sali hotelu „Morskie Oko“ cztery razy na tydzień. Ceny miejsc znacznie zniżono, pragnąc w ten sposób uprzystępnić bywanie w teatrze najszerszemu kołu publiczności. Prócz tego administracya poczyniła wielkie udogodnienie, zaprowadzając bilety abonamentowe na sześć dowolnych przedstawień o 25 % taniej. Zakopane więc będzie miało w tym sezonie doskonały stały teatr letni z pierwszorzędnym repertuarem i wyborowym personalem artystycznym, który zyska niechybnie poparcie wśród gości tatrzańskiego uzdrowiska.

Dyrektor Schächtel a „zwycięstwa rosyjskie“. Czytamy w „Słowie polskiem“. Rosya znalazła gorliwego obrońcę swoich „papierowych zwycięstw“ w... lwowskim dyrektorze policyi p. Schächtlu. Jak wiadomo, lwowskie akademickie Tow. „Szkoły ludowej“ sprowadziło z Kijowa kilkadziesiąt kolorowanych obrazków, przedstawiających rzekome „zwycięstwa rosyjskie“, a rozrzucanych tysiącami pomiędzy lud przez władze rosyjskie celem podtrzymania „nastroju patryotycznego“. Wystawa tych obrazów miała być urządzona na jarmarku w osobnym pawilonie, na którym wywieszono szyld z napisem: „Wystawa zwycięstw rosyjskich“. Z polecenia dyrektora Schächtla jednakże kazano zedrzeć ten szyld, zamknięto wystawę i zapowiedziano, że już w żaden sposób policya nie pozwoli na urządzenie jej w niedzielę, nie może się bowiem zgodzić na „bałamucenie ludu“. Nie pomogły przedstawienia, że to są rzeczy wszakże wydane w Rosyi i przez rząd rosyjski, że taką samą wystawę urządzono bez przeszkody w Krakowie, gdzie władze są aż przeczulone na punkcie wszystkiego co mogłoby być niemiłem Rosyi, policya lwowska okazała się niewzruszoną...

Aresztowanie aktora. Ze Lwowa donoszą: Pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego, przez niebezpieczne pogróżki, popełnionego na osobie aktorki panny Zofii Zabiełło, aresztowała policya artystę teatru ludowego Marczyńskiego i odstawiła go do sądu krajowego karnego.

Poznańska „Gazeta ludowa“, wydawana od dwóch lat przez zwolenników Róży Luxemburg, ogłasza w numerze z 30 czerwca, że przestaje nadal wychodzić. „Gazeta ludowa“ pisze:

„Z numerem dzisiejszym kończymy kwartał drugi bieżącego roku. Ponieważ w najbliższym czasie najczynniejsza współpracowniczka naszego pisma, towarzyszka Luxemburg, rozpocznie odsiadywanie trzymiesięcznej kary więziennej, na którą skazaną została za rzekomą obrazę majestatu w jednej ze swych mów wyborczych w Saksonii, więc, nie mając niestety nikogo odpowiedniego do zastępstwa, zmuszeni jesteśmy z numerem tym zawiesić wydawnictwo naszego pisma“.

Zawieszenie to jest, jak się zdaje, nie tyle skutkiem ubytku panny Róży Luxemburg, ile skutkiem braku abonentów. „Gazeta ludowa“ nie może sobie odmówić i w ostatnim numerze przyjemności wymyślania na P. P. S. zaboru pruskiego. Przypisuje sobie ona zasługę, że oduczyła P. P. S. nacyonalizmu i że nawróciła „Gazetę Robotniczą“ na socyalizm. „Strach przed „Gazetą ludową“ stał się nader zbawiennym dla wytrzeźwienia P. P. S. z jej nacyonalistycznych skrajności“.

Ze względu na zasadę: „de mortuis nil nisi bene“ nie będziemy polemizowali z ś. p. organem p. Róży Luxemburg.

Czy kradzież jabłek jest kradzieżą? Przyszły badacz historyi austryackiego sądownictwa będzie godnym zazdrości. Już same księgi wyroków, składy aktów oskarżenia i pomniki interpretacyi naszych ustaw, będą w przyszłości zdolne zastąpić najwspanialsze, nam współczesne, humorystyczne pisma. To, co nas dziwi i boli, a co ma dzisiaj być wyrazem naszych pojęć i przekonań, naszego społecznego gospodarstwa i dominującej w naszych stosunkach „etyki“ i „filozofii“ prawa — to kiedyś będzie dla wszystkich

Osobliwa „Historya“.

3

Pomimo to utarło się u nas odróżnianie „wielkiego“ czy „pierwszego“ „Proletaryatu“ i „drugiego“ „Proletaryatu“. Pod tą ostatnią nazwą rozumiano dotychczas zwykle grupę Maryi Bohuszewiczówny, powstałą z Czerwonego krzyża „Proletaryatu“.

Grupa ta nawiązała stosunki z robotnikami, ocalałymi po pogromie 1884—1885 roku i prowadziła robotę w dalszym ciągu w tym samym duchu co jej poprzednicy. Otóż o tym tak zw. „drugim Proletaryacie“ u p. Mazowieckiego nic właściwie nie znajdujemy. Poświęcił on mu zaledwie 5 (pięć) wierszy, przyczem popełnił w tych pięciu wierszach parę pomyłek. Marya Bohuszewiczówna została wysłana na Syberyę nie na 8 lat, jak twierdzi p. M., lecz na 5; nietylko Bohuszewiczówna i Felsenhardt, ale i Strzemiński zmarł w drodze na Syberyę; zdrajca tej grupy występuje u p. M. raz jako Piński, drugi raz jako Piniński (str. 77). Bezwarunkowo, grupa Maryi Bohuszewiczówny nie odegrała w dziejach „Proletaryatu“ jakiejś wyjątkowej roli, ale w każdym razie znaczenie tej grupy było nie mniejsze od znaczenia późniejszych kółek, z pomiędzy których jednemu (kółko Kulczyckiego-Studnickiego) p. Mazowiecki poświęcił aż 18 stronic. P. Mazowiecki nie zawahał się nawet pozbawić grupy Maryi Bohuszewiczówny jej ustalonej firmy, przenosząc nazwę „drugiego Proletaryatu“ na powyższe kółko.

Stanowisko autora „Historyi“ względem tej grupki jest wręcz niezrozumiałe, a drobiazgowe opowiadanie ze wszystkimi szczegółami o tem nieledwie, co myślał każdy z członków tej grupki, w zestawieniu z zupełnie pobieżnem traktowaniem życia i działalności najwybitniejszych twórców i bohaterów „Proletaryatu“ — Kunickiego, Waryńskiego i innych — robi wprost niesmaczne wrażenie.

Znajdujemy w rozdziale o grupie Kulczycki-Studnicki nietylko szczegółowy spis (zresztą nieliczny) ówczesnych członków „Proletaryatu“, lecz dowiadujemy się, co kto z nich wykładał w kółku robotniczem (str. 127), jakie książki wywarły wpływ na umysł p. Kulczyckiego i to nawet niedecydujący, tylko „pewien“ (str. 127), dowiadujemy się, że tenże p. Kulczycki wyjechał wtedy a wtedy za granicę dla „studyów nad naukami społecznemi“ (str. 127), są wymienione daty przyjazdu i wyjazdu p. Kulczyckiego i t. d. Słowem, rozdział ten jest przeładowany szczególikami, których zupełnie nie znajdujemy w obrazie działalności „Proletaryatu“ Kunickich i Waryńskich. Rezultat jest taki, że wygląda, jakoby przyjazd p. Kulczyckiego do Warszawy był faktem daleko ważniejszym w dziejach naszego ruchu, aniżeli zjawienie się w swoim czasie w Warszawie Kunickiego, czy Waryńskiego, a wykład elementarny ekonomii p. Studnickiego lub historyi p. Kulczyckiego w jakiemś kółku robotniczem daleko więcej wpłynął na rozwój naszego ruchu socyalistycznego od setek innych wykładów, urządzonych przed nimi i po nich. Prawdopodobnie autor zna ten okres ruchu najlepiej ze wspomnień osobistych, to też, gdyby dał o nim wspomnienie w osobnej monografii, niktby nic nie miał przeciwko najbardziej nawet szczegółowemu traktowaniu rzeczy. Ale w „Historyi“ podobne traktowanie faktów małej wagi na równi z wypadkami niezmiernej doniosłości jest błędem kardynalnym, obniżającym wartość całej pracy. Bo u czytelnika wytwarza się mimowoli mniemanie, że po „Proletaryacie“ Waryńskich i Kunickich kółko pp. Kulczyckiego i Studnickiego było najwybitniejszym wypadkiem w historyi naszego ruchu. Mniemanie to utwierdza jeszcze bardziej p. Mazowiecki, kiedy, skończywszy opowiadanie o działalności grupy Kulczyckiego i Studnickiego, przechodzi do wypadków późniejszych, mówiąc: „Działalność „Proletaryatu“ szła dawnym trybem, mniej więcej jak w r. 1888. Dlatego nie będziemy wchodzili w jej szczegóły i zatrzymamy się tylko na ważniejszych jej momentach“ (str. 142). Mniemanie to będzie tem bardziej fałszywem, że grupa Kulczycki-Studnicki żadnego poważniejszego znaczenia w dziejach naszego ruchu nie miała. Jak sam autor „Historyi“ zaznacza, grupa ta była jednem z 25—30 kółek samokształcenia młodzieży, jakie istniały w Warszawie w latach 1886 i 1887. Założycielami tego kółka byli uczniowie („studenci“ — jak ich p. Mazowiecki nazywa) szkoły handlowej Kronenberga. Kółko to zajmowało się tem samem, czem i inne podobne kółka, a wśród szerszego koła robotników pracowało w charakterze grupy odczytowej o tyle, o ile je dopuszczał do tego Maciej Kasprzak — nielegalny kierownik organizacyi robotniczej „Proletaryatu“, o którym wspominaliśmy wyżej i który utrzymywał bezpośredni stosunek z emigracyą i wziął udział w zjeździe sztokholskim. Praca szersza grupy sprowadzała się do szerzenia wydawnictw „Przedświtu“ i do licznych planów terorystycznych, z których żaden wykonanym nie został. Zresztą sam p. Mazowiecki, polemizując z charakterystyką działalności grupy 1888 r., skreśloną przez jednego z jej uczestników w „Przedświcie“, zupełnie słusznie pyta: „...jakich rezultatów można oczekiwać po rocznej działalności?“ (str. 240). Oczywista, że nie dużych, ale w takim razie po cóż świadomie rozdymać działalność jakiegoś kółka, być może, ożywionego najlepszemi chęciami, ale mało znaczącego, do rozmiarów niesłychanych?

Może ta grupa wniosła coś nowego pod względem teoretycznym? Pan Mazowiecki skłonny jest do przypisywania jej różnych zasług pod tym względem, ale nawet w samej jego książce można znaleźć dowody na to, że żadnej nowej myśli grupa 1888 r. nie wypowiedziała i że wszystko to, co jej przedstawiciele mówili, było już znane „Proletaryatowi“ I. okresu. (C. d. n.)

niepojęte, dziwaczne, śmieszne i barbarzyńskie zarazem.

„Prawa austryackie stały się dla niezmierzonej głębi swej „filozofii“ kopalnią filozofii specyalnej“: oto ta głąb naszego ustawodawstwa, pozwalając interpretować swą treść każdej jednostce, obznajomionej z prawami „fachowo“, pozwoliła na nagromadzenie się tylu „filozofij“, ile było jednostek interpretujących i na nagromadzenie się nie o wiele mniejszej ilości błędów, niż interpretacyj właściwych.

Najwyższy trybunał apelacyjny w Wiedniu ogłasza ciągle nowe rozstrzygnięcia co do „właściwej“ interpretacyi ustaw; namnożyły się już całe tomy takich interpretacyj. Onegdaj dopiero pisaliśmy o nowem interpretowaniu ustawy o lichwie, a już dziś mamy znowu orzeczenie najwyższego trybunału w sprawie interpretowania pojęcia: „kradzież“.

Oto ministerstwo sprawiedliwości doniosło ministerstwu spraw wewnętrznych, że prokuratoryom zostały rozesłane okólniki następującej treści: Najwyższy trybunał kasacyjny zniósłszy wyrok, skazujący kilku chłopców za kradzież jabłek, orzekł, że prokuratorye i sądy, podciągając takie przekroczenia, jak „kradzież“ kilku jabłek, pod paragrafy kodeksu karnego, interpretują ustawę w sposób, który „pozostawia dużo do życzenia“. Wyroki tego rodzaju i interpretacye wskazują taką niedbałość, „że konieczność położenia temu tamy stała się już nieuniknioną“.

Pojęcie terminu „kradzież“ rozciągnięto tak bardzo, „że interpretacya jego nie odpowiada ani pojęciom ludności, ani samej ustawy“. Za takie przekroczenia, jak kradzież jabłek, które ani według pojęć ludności, ani mądrej interpretacyi, za kradzież uważane być nie mogą, cierpią nieraz ludzie przez całe życie „w wielu wypadkach z powodu nieuwagi sędziego i prokuratora“.

„Chłopiec — mówi okólnik — który przywłaszczając sobie kilka jabłek, naruszył cudzą własność, nie jest złodziejem. Według § 1 rozporządzenia ministeryalnego z 30 stycznia 1860 r. należy takiego przestępcę sądzić nie za kradzież, ale za przekroczenie ustawy polowej tam zawsze, gdzie wartość skradzionych owoców jest nieznaczna“.

Jest to więc z ostatnich dni drugie bardzo ważne orzeczenie najwyższego trybunału, ważne zwłaszcza — jak i poprzednie, co do interpretacyi ustawy o lichwie — dla Galicyi, gdzie najwięcej ludzi, z wszystkich krajów austryackich, chodzi za „kradzież“ kilku jabłek całe życie z piętnem złodzieja na czole.

Będziemy więc od tej chwili mieli mniej kradzieży, mniej „wyrzutków“ społecznych.

Trzeba było odnosić się aż do Wiednia z prośbą o wytłumaczenie wyrazu, którego znaczenie samo się w oczy rzuca; trzeba tylu lat i tylu powikłań, aby dojść wkońcu do „należytego“ pojęcia terminu, który ma swoje określenie w rozporządzeniach ministeryalnych i w samych ustawach. Trzeba aż odwoływania się i rekursów poszkodowanych, wnoszonych od trybunału do trybunału; porozumiewania się jednego ministerstwa z drugiem, okólników nadprokuratora do podwładnych mu organów i całej tej nie ogarnionej maszyneryi biurokratyzmu, by módz po długich i ciężkich trudach orzec, co jest wyzyskiem, lichwą, kradzieżą, by nie dopuścić do dalszego piętnowania mianem zbrodniarzy tych, którzy na nie nie zasłużyli.

O rozbiciu duńskiego okrętu „Norge“ i zatonięciu około 750 ludzi, o czem już donieśliśmy we wczorajszych telegramach, podają dzienniki nowe szczegóły:

Parowiec „Norge“, mający na swoim pokładzie załogę, składającą się z 80 ludzi i 700 norweskich, duńskich i finlandzkich wychodźców, uległ rozbiciu na skale Rackall, należącej do zewnętrznej grupy wysp hebrydzkich. Uszkodzenie wskutek nagłego natknięcia się na skałę było tak znaczne, że wszelki ratunek był niemożliwy. Woda zalała okręt w jednej chwili.

Naoczny świadek opisuje katastrofę w następujący sposób: Byłem w kajucie i czekałem na śniadanie, kiedy nagle poczułem bardzo silne wstrząśnienie. Wybiegłem szybko na pokład i zobaczyłem zaraz, że toniemy. Załoga zaczęła spuszczać łodzie ratunkowe. Paniki nie było. Wskoczyłem do jednej z łodzi, która dzięki temu, że był w niej jeden z załogi, szybko odpłynęła od okrętu. Widziałem dwie inne łodzie na morzu, które nie mogły się ruszyć z tego powodu, że morze było wzburzone, a nikt z obecnych na nich nie umiał sterować. Po upływie 24 godzin dostaliśmy się na okręt „Salvia“, który pomieścił na swoim pokładzie 27 ludzi, ocalonych z ogólnej sumy 800 osób. Ci, co rzucali się z parowca „Norge“ w morze, tonęli w naszych oczach.

Krakowska rada miejska odbędzie posiedzenie w czwartek 7 b. m. Na porządku dziennym: sprawozdanie sekcyi prawniczej o rezygnacyi prezydenta Friedleina (przyjęcie rezygnacyi do wiadomości); powołanie pp. Tadeusza Epsteina i dra [illegible]a Jakubowskiego w skład rady; statut funduszu emerytalnego artystów teatru miejskiego.

Defraudacya prof. Cyfrowicza. Z kancelaryi Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymujemy następujący komunikat:

„Komisya, wybrana na zgromadzeniu profesorów i docentów Uniwersytetu w dniu 25 czerwca 1904, złożyła dziś do kasy uniwersyteckiej wobec urzędnika c. k. namiestnictwa, wydelegowanego do szkontrum tejże kasy, kwotę 46.012 koron 44 hal. na pokrycie deficytu w odsetkach od fundacyj i w funduszach złożonych w tej kasie, stwierdzonego po śmierci sekretarza Uniwersytetu, który kasą tą zawiadywał.

Na kwotę tę złożyli się wyłącznie profesorowie i docenci Uniwersytetu, bez udziału jakiejkolwiek osoby z poza Uniwersytetu. Wskutek pokrycia powyższego deficytu, fundacye i fundusze, powierzone Uniwersytetowi przez fundatorów, a w części przez młodzież uniwersytecką, nietylko w kapitale, ale i w procentach nie poniosły żadnego uszczerbku“.

Z Tow. wzajemnej pomocy U. U. J. otrzymujemy następujące pismo:

„Imieniem Towarzystwa Wzajemnej pomocy U. U. J. składam gorące podziękowanie świetnemu gronu pp. profesorów uniw. Jagiell. za łaskawie ofiarowane papiery wartościowe (1 na 2.000 K Tow. kred. ziem. nr. 34.005 i 2 na 1.000 K Banku kraj. nr. 34.005 i nr. 12.492, tj. razem 4.000 K), które w zupełności pokrywają szkodę wyrządzoną w majątku Towarzystwa wskutek deficytu po b. sekretarzu uniwersytetu prof. Cyfrowiczu. *W. Kozubski*, prezes“.

„Czas“ w obszernym artykule usprawiedliwia hr. Stanisława Tarnowskiego, dlaczego tenże z okazyi defraudacyi Cyfrowicza nie wystąpił z takiem samem kazaniem moralnem, jak ongiś z okazyi defraudacyj Zimy i Szczepanowskiego w galicyjskiej Kasie oszczędności. Niewiele z tego artykułu „Czasu“ można wyrozumieć, ale i bez tego artykułu każdy różnicę w zachowaniu się hr. Tarnowskiego zrozumie: we Lwowie defraudowali demokraci, a w Krakowia kradł stańczyk, kreatura hr. Tarnowskiego...

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.**

Środa: „Wenecya w Paryżu“, operetka w 4 aktach Offenbacha (nowość).

Czwartek: „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Piątek: „Wenecya w Paryżu“, operetka w 4 aktach Offenbacha.

— **Popis muzyczny** uczniów szkoły fortepianowej pp. Eugenii i Idy Rosenberg odbył się w ubiegłym tygodniu w sali hotelu „Bristol“. Na zamknięcie roku szkolnego odbyły się właściwie dwa popisy, obejmujące pokaźną liczbę numerów programu z repertoaru klasycznego. Popisy te zasługują o tyle na baczniejszą uwagę, że jest to szkoła nadzwyczaj sumiennie i poważnie prowadzona.

Z klasy p. Idy Rosenberg wystąpiło wiele młodych sił, któr już dziś budzą żywe zajęcie. Interezującą była gra p. Wiktora i Elli B. Najzdolniejszym okazał się p. Rudolf H.

P. Eugenia Rosenberg zaprodukowała i tym razem kilka prawdziwych talentów. Wybornie pod każdym względem zaprezentowały się pp. Ella B., Cecylia E., posiadająca piękny i ciepły ton i grająca z wielkiem uczuciem, dalej Olga i Alfred B., wreszcie Olga B. Ta ostatnia jest uczenicą najwięcej zaawansowaną, cechuje jej grę lekkość uderzenia i muzykalność.

Nie wdając się w ocenę poszczególnych numerów obfitego programu, podnieść należy sumienny, poważnie muzykalny kierunek, nie obliczony na pokaz, podjęcie akompaniamentu wyłącznie przez samych uczniów i wprowadzenie ensemblów, dających obraz poważniejszych usiłowań. Świadczy to dodatnio o rozwoju szkoły, w której frekwencya uczniów z roku na rok wzrasta, a wraz z nią i zaufanie do znanej i cenionej kierowniczki tej szkoły.

— **Stowarzyszenie krawców** (majstrów), zarejestrowane z ograniczoną poręką, dla celów wzajemnego kredytu, zawiązało się w Krakowie. Dyrektorem został wybrany p. Löbl Frischer.

— **Biuro zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej** przeniesiono z dniem 1 lipca z ul. Studenckiej 5 na ul. Szczepańską 7, II. piętro. Godziny urzędowe dla stron od godziny 4 do 7 po południu codziennie z wyjątkiem świąt.

Wojna rosyjsko-japońska.

Oblężenie Portu Artura.

Czifu, 6 lipca. (Biuro Reutera). W niedzielę, według nadeszłych tu wiadomości, były wojska obu stron na półwyspie Kwantuńskim oddalone od siebie tylko o 1 milę. Japończycy, posuwając się naprzód, obwarowują każde wzgórze ciężkiemi działami, których 250 wyprowadzili na ląd koło Dalnego.

Raporty rosyjskie.

Petersburg, 6 lipca. (Oficyalnie). Telegram generał-porucznika Sacharowa do sztabu generalnego z dnia 4 b. m. donosi: Dnia 3 b. m. zajęły nasze straże przednie pozycyę na wschód od Liaojanu koło wąwozu Janczelin. Nad ranem tego dnia donieśli wywiadowcy, że przednia straż nieprzyjacielska blisko 1500 ludzi licząca, obsadziła miejscowości Ehovonon i Ehokumendza, położone opodal naszego frontu, oraz że główne siłe nieprzyjaciela pozostały za wąwozami Fenszulin i Modulin. Równocześnie zauważono, że oddział japoński złożony z 1 batalionu obchodzi lewe skrzydło naszej pozycyi koło wąwozu Janczelin, w kierunku na Liandzansian.

Aby ten zamiar udaremnić, wysłany został na zagrożony punkt oddział, składający się z 5 kompanij, dwóch oddziałów strzelców konnych i pół sotni kozaków. Celem stwierdzenia sił nieprzyjaciela koło wąwozu Janczelin, zarządził komendant rekonesans w nocy na 4 lipca, w kierunku Takavuan, Cziindiaputsa, Lidiaputsa i Temple. Rekonesansu dokonało dziesięć kompanij pod wodzą pułkownika Leszyckiego. Trzy kompanie pod wodzą podpułkownika Garnickiego miały maszerować ku Makumemza i do zbiegu dróg prowadzących do wąwozów Sinkailin i Lakholin, aby przez ten pozorny manewr zapewnić odwrót oddziałowi Leszyckiego.

Dnia 4 b. m. o godzinie $^{1}/_{2}2$ po południu rozpoczęły obie kolumny marsz w wymienionych kierunkach. O godzinie $^{1}/_{2}3$ rozpoczęła się walka. Podpułkownik Garnicki dotarł do zbiegu dróg ku wąwozom Sinkailin i Lakholin i wypędził znajdującą się tam przednią straż japońską, którą tworzyła jedna kompania. Równocześnie kolumna Leszyckiego bez jednego strzału wyparła przednie straże nieprzyjacielskie i zbliżyła się do wzgórz koło Temple.

Komendant oddziału donosi o dalszym przebiegu starcia, co następuje: Po przejściu przez Lidiaputsa rzuciły się nasze wojska o godzinie 4 po południu na przednie straże nieprzyjaciela, który otwarł ogień ze wzgórz. Nasza kolumna, nie dając ognia, maszerowałe wśród ognia nieprzyjaciół od frontu i skrzydeł, i zbliżyła się na 1500 kroków do wąwozu, gdzie przyjął ją nieprzyjaciel silnym ogniem. Nasza przednia straż poszła na bagnety i stoczywszy walkę, wypędziła Japończyków z szańców i zajęła miejscowość. Ze względu jednak na to, że nieprzyjaciel przygotował znacznemi siłami atak na nasze wojsko z frontu i z boków, rozpoczął komendant naszej kolumny cofać się.

Kolumna podpułkownika Garnickiego wyruszyła o godz. 2 ku Makumanza, ku zbiegowi dróg prowadzących do wąwozów Lakholin i Sinkailin. Również i podpułkownik Garnicki stoczył walkę na bagnety z japońską strażą przednią, którą po części rozprószył, po części wyparł z jej stanowisk. Trzy kompanie pod wodzą Garnickiego zajęły wyznaczone im stanowiska. Gdy pułkownik Leszycki zaczął się cofać, otworzyli Japończycy na jego kolumnę morderczy ogień z gór. Mimo to odwrót tej kolumny nastąpił w zupełnym porządku. Waleczny pułkownik Leszycki cały czas był w szeregach, dowodził kolumną i okazał nadzwyczajną sprawność i zimną krew. Leszycki, kapitan szt. gen. Serebjanikow i adjutant Grigoriew ustąpili jako ostatni. Wszystkie wojska, należące do tej kolumny, zachowały zadziwiający spokój i wypełniły swoje zadania z nadzwyczajnie zimną krwią. Leszycki odniósł w walce lekką ranę. Oprócz tego ranni są: pułkownik Pospelow, który był przydzielony mi do dyspozycyi, podpułkownik Prakszimowski, kapitan Salajew, porucznicy Markow, Łatkin, Dobrosławski, Kuzin, kapitan II kl. Paly i wielu jeszcze oficerów, których nazwiska podam później. Przeszło 200 ludzi padło na placu, albo odniosło rany.

Patrzyłem na walkę wraz z moim sztabem generalnym i dlatego mogę zdać wyborne relacye o zachowaniu się naszych wojsk. Nie mogę również pominąć milczeniem nadzwyczajnej czynności lekarzy i wikarego polnego Remezowa, który wśród najgorętszego ognia niósł pomoc rannym i osobiście pomagał wynosić rannych z placu boju. Zabraliśmy wszystkich rannych ze sobą. Pułkownik Kupriew i kilku strzelców, których Japończycy zabrali, zostali odbici podczas ataku Leszyckiego. Komendant donosi dalej, że wielu rannych po otrzymaniu opatrunku wracało nazad do bitwy.

W nocy d. 2 b. m. zjawił się nieprzyjaciel na linii na południe od Kajczu, gdzie zderzył się z prawem skrzydłem naszej armii, które stało niedaleko od brzegu morskiego we wsi Huantsiatun. Posiłki, jakie nam rano nadeszły, zajęły Huantsiatun. Podczas walki karabinowej padł jeden żołnierz. Po południu oddział nieprzyjacielski w sile 2 batalionów i 6 szwadronów rozpoczął atak. Główna siła nieprzyjaciela maszerowała na zachód, a 2 kompanie na wschód od linii kolejowej. Straże nasze, ustawione w dolinie rzeki Kho, cofnęły się wobec przeważającego ognia nieprzyjacielskiego. Tylko placówka koło Siakodza pozostała na swojem miejscu.

Gdy komendant konnicy straży przedniej otrzymał o tem wiadomość, wyruszył o godzinie pół do trzeciej ze swoim oddziałem ku Waosiczija, miejscowości leżącej na linii kolejowej, którą kryli dragoni i straż graniczna. Nieprzyjaciel opróżnił szybko stanowisko wobec ognia naszej artyleryi i począł się cofać ku Siuneczen. Nasza konnica ścigała nieprzyjaciela prawie przez 6 klm. na północ od Siuneczen, która to miejscowość jest silnie oszańcowaną i obsadzoną przez nieprzyjaciela.

Po naszej stronie jeden żołnierz ranny. Wąwóz Tewerlin został dnia 3 b. m. przez Japończyków opróżniony, jednakże wąwozy Czipanlin i Madabaiza na północnej drodze od Siujan ponad wąwozem Dalin są w rękach Japończyków.

Mały oddział japońskiej straży przedniej zajął wioskę Liuntiatapil i okopał się tam. Główna siła nieprzyjaciela znajduje się obecnie prawdopodobnie w Wantsiapucha i Szikliuja, tj. 16 klm. od Sujan na drodze do Kajczu i Tasziczao.

Podczas rekonesansu w dniu 3 b. m. mieliśmy kilku rannych. Rekonesans ten wykazał, że nieprzyjaciel wzmocnił swoje stanowisko w wąwozie Dalin.

Bitwa koło wąwozu Motien.

Tokio, 6 lipca. (Biuro Reutera). Generał Kuroki donosi: Wczoraj nad ranem pod ochroną gęstej mgły zaatakowały dwa rosyjskie bataliony naszą straż przednią w wąwozie Motien i zostały odparte. Rosyanie, zanim się cofnęli, ponawiali trzykrotnie atak. Japończycy ścigali ich trzy mile na zachód od Motien. Rosyanie zostawili na placu 30 zabitych i 50 rannych. Japończycy mieli 15 zabitych i 30 rannych.

Deszcz ustał.

Petersburg, 6 lipca. Z Liaojanu donoszą: Deszcz ustał, podczas dnia upał dochodzi do 30°. Japończycy powoli maszerują ku Liaojanowi.

Okrucieństwa Moskali.

Tokio, 5 lipca. Szef sztabu generalnego drugiej armiii donosi: Dnia 15 czerwca rosyjski oddział wywiadowczy zaatakował oddział japoński, złożony z 15 ludzi, pod Czengszanan. Wszyscy zostali zabici; nieprzyjaciele wykłuli trupom oczy bagnetami i przywłaszczyli sobie zawartość ich kieszeni. D. 27 czerwca spadł z konia zastrzelony żołnierz 3 pułku piechoty, nazwiskiem Kobayszi, w miejscu odległem o 4 kilometry od Hsunyoczeng. Nadjechało 20 kawalerzystów rosyjskich, otoczyli trupa i kłuli go bagnetami. Na tę scenę barbarzyńskiego znęcania się nad trupem natrafił przybywający nasz oddział kawaleryi i rozprószył nieprzyjaciela. Zwłoki dostały się w nasze ręce.

Mobilizacya rosyjska.

Petersburg, 5 lipca. Ukaz carski zarządza, aby równocześnie z mobilizacyą kilku części wojska petersburskiego okręgu wojskowego powołani zostali rezerwiści z 20 obwodów gubernij, należących do okręgu wojskowego petersburskiego, a mianowicie gubernij: petersburskiej, estlandzkiej, liwlandzkiej, pleskowskiej i nowogrodzkiej, dalej z 7 obwodów gubernij: twerskiej, moskiewskiej i tulskiej, z okręgu wojskowego kazańskiego z gubernij: kazańskiej, permskiej, wiatskiej i symbirskiej, z okręgu wojskowego kijowskiego z gubernij: kijowskiej i półtawskiej.

TELEGRAMY.

Miliony Kartuzów.

Paryż, 5 lipca. W komisyi śledczej zeznał mąż zaufania przeora Kartuzów, nazwiskiem Cendre, że owym tajemniczym człowiekiem, który odwiedzał Kartuzów, jest Mascurand, b. prezes komitetu republikańskiego dla handla i przemysłu. Zeznanie to nie znajduje wiary u członków komisyi.

Paryż, 6 lipca. Komisya śledcza w sprawie Kartuzów przesłuchała Mascuranda, który zapewniał, że nigdy nie był u Kartuzów i że nie zna Cendre'a. W kuloarach opowiadają natomiast, że Cendre, powołany przez komisyę, oświadczył, że poznaje w Mascurandzie tego, który odwiedził Kartuzów. Mascurand przeczy temu zawzięcie.

Paryż, 6 lipca. Na wczorajszej radzie gabinetowej zawiadomił minister sprawiedliwości Vallé, że prokurator Cottignies, którego sprawozdanie w sprawie Kartuzów było powodem interpelacyi na onegdajszem posiedzeniu Izby deputowanych, podał się do dymisyi, która została przyjętą.

Eksplozya w warsztatach kolejowych.

Paryż, 5 lipca. W warsztatach lokomotyw na dworcu w Saint Lazare nastąpiła wczoraj eksplozya kotła. Sześć osób odniosło ciężkie rany.

Nowy kat Finlandyi.

Petersburg, 5 lipca. Generał-lejtnant książę Oboleński przydzielony do ministerstwa spraw wewnętrznych, mianowany generalnym gubernatorem Finlandyi.

Do ks. Oboleńskiego wystosował car pismo odręczne, w którem wyraża przekonanie, że administracya lokalna i ustawodawstwo, których doznawała Finlandya od czasu połączenia się z Rosyą będą mogły być utrzymane dla dobra Finlandyi. Zamordowanie Bobrikowa jest czynem szaleńca, a naród finlandzki nie ma udziału w tej zbrodni. Władza państwowa musi dążyć nieugięcie do ścisłego połączenia Finlandyi z państwem. Powolne zbliżanie się do tego celu nałożył car Bobrikowowi, jako pierwszy obowiązek.

Od nowego gubernatora oczekuje car, iż stosować się będzie do tej wskazówki jak najgorliwiej. Ma on przedewszystkiem wzmocnić w narodzie finlandzkim przekonanie, że jego losy historyczne nierozerwalnie złączone są z losami Rosyi. Dalszy rozwój Finlandyi pod berłem rosyjskiem oraz przyszłość instytucyj przyznanych jej zależy od dalszego pokojowego rozwoju spraw w tym kraju.

Cholera w Persyi.

Petersburg, 5 lipca Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Kebris, że w Teheranie sroży się cholera. Dziennie zdarza się 150 wypadków. Anglicy opuścili miasto.

Zderzenie okrętów.

Nowy Orlean, 5 lipca. Parowiec „Galicya“ linii Hamburg-Ameryka zderzył się z parowcem norweskim „Ellis“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Sekcya biblioteczna Stowarzyszenia zawodowego pomocników handlowych, przy ul. Sebestyana 16, zawiadamia członków Stowarzyszenia, że biblioteka otwarta jest w soboty od 3 do 5 po południu i we wtorki od 8 do 10 wieczorem.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym
Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym

W wysokim stopniu zgęszczony, alkoholu nie zawierający, w kwas węglowy obfity, w smaku wyborny napój stołowy z wyciągu stołowego.

Do natychmiastowego przywrócenia wyczerpanych sił. Najsilniejszy środek wzmacniający, który chorych dźwiga na nogi i najsłabszy organizm na nowo ożywia. 338

Johann Hoff, Stadlau

Fabriken dlätet. Malzpraeparate.

Główny skład w Krakowie:

Ludwik Lazar, za dostawę do domu nie pobiera osobnej dopłaty.

Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym
Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym Maltzym

Tygodniowa produkcya 15.000 par.

1000 robotników i urzędników.

Rynek gł. l. 47
Linia A-B



ul. Grodzka l. 34
w Krakowie

Zdumiewająco niskie ceny

Alfred Fränkel Spółka komandyt.

dawniej

Mödlingska fabryka Obuwia

193 Zastępca: L. Steigler.

Tanie!

Męskie buciki z gumami bardzo mocne. . . .	2'80
buciki do sznurowania trwałe	3'—
dto I. Box . .	4'25
szare półbuciki płócienne . .	1'20

Eleganckie!

Damskie buciki z gumami trwałe	2'50
czarne i żółte buciki do sznurowania, nadzwyczaj eleg.	2'80
dto. I. Box. .	3'75
salonowe . .	1'50

Wygodne!

Popielate damskie półbuciki płócienne	1'—
skórzane półbuciki mocne i solidne	2'—
dla panienek począwszy od. . .	1'80
dto dla dzieci począwszy od. . .	1'—

Trwałe!

102 własnych sklepów.

Dla

NIEDOKREWNYCH HYGEA PERLE



NATURALNE WINO CZERWONE

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.

KRAKÓW - GRODZKA 48.

PIENIĄDZE na 4%-owe pożyczki amortyzacyjne

ofiarujemy przez pierwszorzędne instytucye finansowe Budapeszteńskie i zagraniczne aż do 3/4 wartości szacunkowej na lokacyę I. II. od 15 do 65 lat.

Kredyty osobiste! Duchownym, oficerom, urzędnikom państwowym, i prywatnym, kupcom przemysłowcom z poręczycielami lub bez na przeciąg czasu od 1—15 lat **szybko, tanio i dyskretnie.**

Konwersye długów bankowych i prywatnych

Meller Lajós és Társai interes bankierski

Budapest, VI., Dáwid-utcza 15.

(Zarejestrowa firma). (Uprasza się o markę zwrotną).

Dla wygody Szan. P. T. Publiczności sprzedaje jak już wiadomo, tylko za **1 koronę** tygodniowo **Arnold Fallek w Podgórzu**, ul. Kalwaryjska l. 4, I. piętro.



Maszyny do szycia, zegary, dywany, portiery, chodniki, kapy na łóżka, płótna i wózki dziecinne we wielkim wyborze. — **Ceny bardzo przystępne.** 217



Spedycye wszelkiego rodzaju.

Przedsiębiorstwo przewozu i transportu mebli

Józef J. Leinkauf

Kraków, ul. św. Gertrudy

poleca

nowe sprowadzane wozy meblowe

Spedycye wszelkiego rodzaju.

Thielego herbata odtłuszczająca zastępuje w zupełności Karlsbad lub Marienbad. Nieszkodliwe, najlepsze świadectwa. Paczka K 1·75, 4 paczki franco, od **Ludwika Thielego**, drgo, Mannheim. (Przesyłkę uskuteczia apteka)

KAŻDY

może zarobić łatwo i uczciwie **do 500 złr. miesięcznie** bez szczególnych wiadomości i kosztów. Należy spiesznie przysłać adres pod O. P. do Annoncen-Bureau des Merkur in Mannheim (Baden). 272

2 Symfoniony duże samogrające i automat odpowiedni do publicznego lokalu **za bezcen** do sprzedania. — Cena katalogowa 100 złr.. **obecnie 35 zlr.** — Oglądać można u **H. Niemetza**, optyka i mechanika **Kraków, ul. Szewska 2.**

ŚRODEK DO TUCZENIA



dla świń 577



dla wołów i koni etc.

Wskazówki co do sposobu użycia darmo i opłatnie. Paczka 1/2 kg. 1 K., 4 paczki próbne opłatnie 4 K., 1 woreczek próbny 30 hal. Fabryka: **Wien IX/2, Bleichergasse 6.** Składy: Reim i Sp., Kraków; F. R. Zopoth i Spółka, Kraków; H. Bosowski, Grybów; D. Tobias, Sanok; Fleischer i Kaufmann, Chrzanów; L. W. Stimler, Brzesko; R. Jakubowski, Nowy-Sącz; S. Kołodziejowski, Rzeszów; M. Adler, Tarnów; R. Grubner, Bochnia; J. Wagschal, Sędziszów; Fr. Malek, Bochnia; Ch. Luxemberg, Łańcut; M. Schwarz, Przemyśl, Nathan Sprecher, Podgórze.

AJENT

do sprzedaży **maszyn do szycia** potrzebny

ulica Mostowa l. 3.



Jedyny najtańszy skład hurtowny Zegarów kieszonkowych, ściennych i pendułowych, jakoteż przyborów zegarmistrzowskich pod firmą **Ignacy Cypres** Kraków, Floryańska 49. Bogato ilustrowane cenniki darmo i opłatnie.

Z PRUS sprowadzaną drogą wodę Selterską zastępuje w zupełności woda, polecona przez Towarzystwa lekarskie, alkaliczno-słona, zawierająca części składowe jak

WODA SELTERSKA

wyrobu fabryki pod firmą

K. Rząca i Chmurski w Krakowie

ulica św. Gertrudy l. 4.

7 Do nabycia w aptekach i drogueryach.

P.T. Czytelników

upraszamy przy każdem zamówieniu lub zakupnie powołać się na ogłoszenia „NAPRZODU“.

Żądajcie „AGA“

Papierki cygaretowe najlepsze egipskie nietłuszczone. Do nabycia we wszystkich trafikach.

Główna sprzedaż u firmy **„J. P. Gehorsam“ w Krakowie, ul. Krakowska l. 10**

[Reda]ktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.